№ 228. Warszawa, Czwartek 15/27 Listopada Rok 1856.

Opłata prenumeracyjna na Kronikę Wiadomości Krajowych i Zagranicznych wynosi: a) w Warszawie rocznie rs. 7 kop. 20 (złp. 48); b) kwartalnie rs. 1 kop. 80 (złp. 12); miesięcznie kop. 60 (złp. 4).

KRONIKA
WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

Na prowincji w Królestwie z pocztą rocznie rs. 3 (złp. 80); kwartal... rs. 3 (złp. 20) ...ie taż sa... m... prowincji ... dodaniem ... rocz... lub 1 kwartalnie za ...perty.

Jutro ŚŚ. Rufa M. i Mansweta B.
Wschód słońca o g. 7 m. 44.—Zach. o g. 3 m. 52.
Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście w domu Nro 391, naprzeciw Saskiego placu.
Dziś rano stopni zimna 6, wczoraj w poł. zimna 4.
Wysokość wody na Wiśle stóp 2 cali 1.

OD REDAKCJI.

Kończy się wkrótce pierwszy rok naszego istnienia. Ze współczuciem przyjęci u wstępu do trudnego zawodu, w którym za główny cel położyliśmy sobie poczciwą pracę i sumienną służbę ogółowi, staraliśmy się w miarę sił naszych odpowiedzieć słusznym jego wymaganiom.

Początki nasze były trudne. Usiłowaliśmy przyswoić dziennikarstwu krajowemu pytania ekonomiczne, dotąd mu obce, i rozszerzyć zakres wiadomości kraj obchodzących. Staraliśmy się krytykę krajową podnieść do bezstronności i powagi. Nie pominęliśmy żadnéj z kwestji bieżących, czy to w kraju czy zagranicą, tak w dziedzinie nauk, literatury i sztuki,—jakoteż w przedmiotach gospodarstwa krajowego, przemysłu i handlu.

Winniśmy w téj chwili wyrazić serdeczną wdzięczność czytelnikom naszym, za dochodzące nas ze wszystkich stron kraju zachęty, i prosić ich nadal o łaskawe względy i sąd wyrozumiały.

W roku przyszłym po raz obranéj drodze stale postępować będziemy. **Kronika Wiadomości Krajowych i Zagranicznych** wychodzić będzie nadal codziennie bez żadnéj zmiany formatu i ceny, wraz z **Przeglądem Rolniczym, Przemysłowym i Handlowym**. W pierwszém półroczu drukować będziemy w odcinku powieści **pp. Korzeniowskiego i Kaczkowskiego.**

Upraszamy Szanownych Prenumeratorów na prowincji zamieszkałych, o wczesne zapisywanie się po właściwych stacjach lub urzędach pocztowych, albo przez nadsyłanie pieniędzy do Redakcji, dla uniknienia zwłoki i przerwy w odbiorze Kroniki.

Opłata prenumeracyjna na *Kronikę Wiadomości Krajowych i Zagranicznych* wynosi: a) w Warszawie rocznie rs. 7 k. 20 (zł. 48); b) kwartalnie rs. 1 k. 80 (złp. 12); miesięcznie kop. 60 (złp. 4). Na prowincji w Królestwie z pocztą rs. 12 (złp. 80); kwartalnie rs. 3 (złp. 20). W cesarstwie taż sama opłata co na prowincji w Królestwie, z dodaniem rs. 4 rocznie lub 1 kwartalnie na koperty. Prenumerujący kilka exemplarzy Kroniki, albo kilka pism perjodycznych płacą tylko za jedną kopertę. Pieniądze nadsyłać należy pod adresem: **Do Redakcji Kroniki Wiadomości Krajowych i Zagranicznych w domu Panien Wizytek pod Nrem 391 przy ulicy Krakowskie-Przedmieście w Warszawie.** Dodanie **zbytecznych** lub **niewłaściwych** wyrazów do tytułu naszego pisma, staje się powodem omyłek, za które Redakcja odpowiedzialną być nie może.

Żadne opóźnienie lub niedojście numerów Kroniki z winy Redakcji miejsca mieć nie może, wszelkie jednak reklamacje z tego powodu, jak najspieszniéj i najskrupulatniéj załatwiane będą.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

— *Komitet towarzystwa wsparcia artystów muzyki t. d.* ma zaszczyt donieść członkom nieobecnym na ogólnéj sessji dnia 16 Listopada r. b., iż stan majątkowy towarzystwa wynosi dziś złp. 105,000 czyli rs. 15,750. Emeryci są zaspokojeni za miesiąc Październik r. b. Panna Joljanna *Schuster*, przyjęta została do grona towarzystwa, a mianowicie do klassy 3éj, dopełniwszy formalności zasadami wymaganych. Komitet zgodnie z zebranemi członkami, postanowił: że kto z zalegających w składkach członków nie uiści się z dniem 1 Stycznia roku przyszłego, będzie niezawodnie wykreślony z kontroll i postrada korzyści zasadami sobie zapewnionych. Czterem członkom komitetu: vice-prezesowi księciu Kazimierzowi *Lubomirskiemu*, *Friedleinowi*, *Billingowi* i *Prochazce* ubiegła kadencja czteroletnia. Dwaj pierwsi jednomyślnie uproszeni zostali aby i nadal, dla dobra towarzystwa, te same obowiązki pełnić chcieli. Chłonek komitetu Prochazka, większością głosów, na nowo obrany, a w miejsce członka komitetu Billinga z powodu słabości zdrowia, powołano został również większością głosów członek towarzystwa Maurycy *Karassowski*. Komitet ma do wypożyczenia złp. 10,000 czyli rs. 1,500 za miernym procentem, na 1szy numer i pierwszéj połowie wartości domu murowanego. Wiadomość u p. Friedleina, w pałacu dawniéj Wolbromskich przy ulicy Senatorskiéj.

— Teresa *Karśnicka*, ksieni zgromadzenia PP. Kanoniczek Warszawskich, i Alexander *Zaleski*, artysta malarz, przeżywszy lat 36, zmarli.

— *Kurs Giełdy Warszawskiéj z dnia* 14go (26) Listopada. — Obligi skarbowe (oprócz kuponu) żądano rub. sr. 82 kop. 13. Listy zastawne IIIgo okresu (bez kuponu) za 15 rsr., płacono rsr. 14 kop. 37. — Nowa pożyczka rossyjska z roku 1854 (oprócz kuponu) 5%, żądano rsr. 100 ko. 89. Pożyczka rossyjska z 1855 żądano rsr. 102 ko. 14. Za półimperjały żądano rsr. 5 kop. 16. — Kupon Obl. rsr. — k. 62 2/9. Listów zastaw. kop. 25 2/3.— Nowéj pożyczki rossyjskiéj rs. — kop. 61 1/9.

Korrespondencja z Niemiec.

Z Górnéj Saxonji dnia 20 Listopada.

Od trzech miesięcy świat przemysłowy jest mocno wzruszony wynalazkiem, po którym spodziewają się następstw nieobliczonych. Pan Bessemer wynalazł w Londynie prędki, łatwy i tani sposób

---

NAJNOWSZE SWATY.

SZKIC DO KOMEDJI.

przez

Autora Kłopotów Starego Komendanta.

(Ciąg dalszy).

Tymczasem wbiega żwawo do salonu ów młody konkurent i rzuciwszy kapelusz, laskę, rękawiczki siada desperacko na kanapie mówiąc:

— Do djabła kazałeś mi tak długo czekać, znudziłem się kapitalnie!

Obejrzyjmy więc tego pana Stanisława, jak on to wygląda na aspiranta małżeńskich związków z panną Agnieszką. — Dwudziesto kilko letni młodzieniec, przystojny, brunet, wysoki, rumiany, w eleganckim fraku, lakierowanych trzewikach, jako prawdziwy dandy warszawski, wcale nie ma miny żydowskiego pacjenta. — W ruchach i wzięciu się, zdradza człowieka znającego lepiéj ukształcone towarzystwa, a w postępowaniu z Janklem odbija się pewien odcień lekceważenia i śmiałości, w burszowskiém znowu życiu nabyte.

— Dobrze, wszystko dobrze! — szepnął mu Jankiel do ucha.— W. pan pod szczęśliwe gwiazde się rodził, kobiete jakbi na sto koni wsadził, a jakie one ciekawe, a jakie zamożne!...

— Ależ mój kochany co ja tu mam robić?— wyrzekł trąc czoło młodzieniec — djablem się złapał — pomyślał sobie, żeby choć Marynię zobaczyć jakim sposobem.

— Co robicz? ny to co wsistkie kawalerze; niech W. pan powie jéj że przyjechał kupić zborże na siewy, że słiszał o jéj gospodarstwie, że one takie pięknie jest...

— A czy na prawdę piękna? — spytał uśmiechając się Stanisław?

— Ny, tak nie brzydkie, ale jak na zakochane rozum to fajn!

— No ależ ja do djabła jeszczem nie zakochany...

— Nie tak głośno — szepcze Jankiel przyskakując doń z obawą, one tam się ubiera. Jak to nie zakochane? — krzyczy z energją. — W. pan takie kpiny z starego zid wyprawia; abo ja to nie słiszał wczora jak W. pan mówił: awa takie piękne dame ja widział w kościele, a takie nabożne, awa jakie W. pan skromny kawaler.

Potem znów wziąwszy pod rękę uprowadza w przeciwną stronę dodając:

— Ny W. pan, mi teraz pogadamy uczciwie.

— A cóż to za ładna panienka? — pyta nagle Stasio spoglądając przez okno!

— Co za ładne, to Marynie szwaczkę, służące, jak W. pan bez gustu, ordynaryjne kobiete takie, a jakie złe, ja to znam od tyle pędrak. Za to panne Agnieszkę to jak szabasowe ciasto, a jakie rządne, uwa! żebi pan obejrzał wsistkie gumne, spichlerże, gorzelnie, tak jak tu w pokoju.

— Hm, to nie bardzo — mruknął Stasio rozpatrując się do koła.

— Ale niechno W. pan posłucha: w niedziele rano W. pan zajechał do mnie i pitał zaraz o panne Agnieszkę, prawda?

— Prawda, ale do czego to?

— Z przeproszeniem mi przyjdziemi do tego, i W. pan powiedział: Jankielku, ty mi zrobisz laskę jak mie zawieziesz, ja ci winagrodzę, prawda?

— Prawda?

— Ny ja zawiózł i co będzie?

— Nic nie będzie — odrzekł Stasio pakując ręce do kieszeni.

— A wynagrodzenie!? co to pan sobie miszli, takie ładne, bogate, mądre, oszczędne, gospodarne, uczciwe żon, to jak brilant, takie drugie

wyrabiania sztabowego żelaza wprost z rudy.

Metoda p. Bessemer'a jest nadzwyczaj prosta. Apparat jego składa się z cylindrycznego pieca murowanego z kamienia lub cegły ogniotrwałéj, i zewnątrz obitego blachą. Ruda rzuca się z wierzchu, i topi się w piecu. Do koła tego pieca, mniéj więcéj w połowie jego wysokości, biegnie wązki kanał, który chwyta zewnętrzne powietrze i prowadzi je do otworów u dołu pieca poczynionych. Temi otworami wpada powietrze do środka, przebywa pałający płyn, zabiera ze sobą węglik, który on zawiera, zamienia się w kwas węglowy i dostawszy się do otworów, wieńczących piec u góry, wypada z niesłychanym pędem, zmięszane z rozmaitemi innemi gazami, ciskając daleko płomienie i mirjady żelaznych iskier. Zuzle gromadzą się na powierzchni płynnéj massy w piecu, i odchodzą osobnym kanałem.

Oto jest cały proces. Opiera się on na własności węglika łączenia się przy wysokiéj temperaturze z kwasorodem, i zależy na tém, ażeby użyć kwasoród powietrza do pochłonięcia węglika zanieczyszczającego żelazo. Żelazo tym sposobem przetopione i oczyszczone idzie na walce.

Widoczna jest, że stopień oczyszczenia żelaza zależy zawsze od kierującego robotą. Formując prędzéj lub później strumień powietrza, może on zostawić mniejszą lub większą ilość węglika w żelazie.

Próby odbywane w przytomności uczonych i przemysłowców w Sierpniu r. b. w Baxter-House, St Pancras-Roast, w Londynie, dały rezultaty bardzo korzystne dla wynalazku p. Bessemer. Przemysłowiec ten przerabia tym sposobem, w przeciągu 30tu minut 7 centnarów surowcu, ze stratą 18%, licząc w to i walcowanie — kiedy, podług metody dotąd używanéj, przerobienie 4¼ centn. surowcu wymaga około dwóch godzin. Pan Bessemer twierdzi, że 1 centnar najlepszego żelaza przygotowanego podług jego sposobu, będzie kosztował o 1 talar taniéj niżli dziś najgorsze angielskie żelazo.

Są niektóre wątpliwości co do rozmaitych przymiotów Bessemerowego żelaza: niewiadomo np. czy może być dostatecznie oczyszczone do węglika. Ale to pewna że się tym sposobem otrzymuje bardzo dobre sztabowe żelazo, które z łatwością daje się kuć, gnie się na zimno i t. p. Próby czynione w Woolwich dały dobre świadectwo co do wewnętrznéj textury tego żelaza i jego wytrzymałości. Przy próbach rozrywania nieustąpiło ono w mocy najlepszemu angielskiemu z którém je porównywano.

Wynalazek ten, zatém, przynosi przemysłowi żelaznemu dwie nieocenione korzyści. Dostarczając bowiem żelazo przynajmniéj takiéj samej wartości jak te któreśmy dotąd otrzymali oszczędza on dwa czynniki pierwszéj wagi: 1) koszta produkcji, 2) czas, co zawsze, w końcu sprowadza się do zmiejszenia kosztów produkcji. Skutki więc tego wynalazku, jeśli on się upowszechni, czego się zresztą spodziewać należy, łatwe do przewidzenia: żelazo spadnie w cenie, a następnie jeszcze się więcéj upowszechni i pokaże się w tysiącznych przedmiotach, którym dotąd zupełnie było obce. Cywilizacja więc naszego wieku dzięki temu wynalazkowi będzie mogła jesze lepiéj usprawiedliwić ten epitet, *żelaznéj* którym słusznie czy nie słusznie tak bardzo się szczyci.

Wielką to jest także wygodą w systemacie Bessemera, że regulując stosownie prądy powietrzne, można od razu nadawać żelazu skład chemiczny jak się podoba— od razu można fabrykować stal. Piec którego używał Bessemer miał 3 stopy średnicy na 5 stóp wysokości, ale zapewne można zastosować jego rozmiary do potrzeby.

Zamyślają w Niemczech urządzić próby, nawet we Wrocławiu w początkach jeszcze Października, pewien przemysłowiec powracający naówczas z Londynu, mówił mi że będzie próbował wprowadzić wynalazek Bessemera do górnego Szlązka. Niemniéj jednak świat przemysłowy jeszcze się waha—nie ma dostatecznych rękojmi.

Bessemer, ten nowy *dobroczyńca ludzkości*, znajduje się na kolei, którą bardzo wielu wielkich ludzi musi przebywać, szczególniéj w wieku, w którym wielkich ludzi co najmniéj tyleż co małych; gdzie ich nawet tak wiele, że się ze sobą o wielkość, o pierwszeństwo w wielkości spierać muszą. Bessemerowi zaprzeczają jego wynalazku, jak przed trzema laty Eristonowi wynalazcy statku pędzonego gorącém powietrzem, jak tylu innym. PP. Nasmyth et Piskins dowodzą, że już dawniéj używali podobnego sposobu, pan Martien z Newark (Stan. Zjedn.) utrzymuje, że posiada oddawna patent na wynalazek wdymania powietrza w płynne żelazo i t. d. Dla nas rzecz to dość obojętna czyje nazwisko utrzyma się przy wynalazku. Spodziewać się jednak należy; że jakiekolwiek losy tę innowację spotkają, imie p. Bessemer odniesie zwycięztwo. Jeśli nie on wynalazł—on pierwszy ogłosił—tém gorzéj dla tych co przez samolubstwo zapewne, milczeli. Im korzyść, jemu sława. Zresztą, wynalazek Bessemer'a, gdyby się nawet nie utrzymał w przemyśle, godzien jest uwieńczenia jako fajerwerk: ten piec buchający płomieniami i ciskający mirjady szalonych a fantastycznych iskier, sprawia widowisko nad które trudno o piekielniejsze.

Lękam się ażeby ten list nie przybył wam zapóźno, bo o wynalazku Bessemera, już oddawna głoszą gazety Europy. Lękam się, wreszcie, ażalim nie nadużył cierpliwości czytelników Kroniki, zatrzymując ich tak długo przy mało sympatycznem sprawozdaniu przemysłowém. I tém większe, tém słuszniejsze są moje obawy, że mógłbym wam ściągnąć mym listem gorzkie zarzuty, że dzięki rozpalonemu piecowi Bessemera moglibyście być oskarżeni o zdrożną dążność ku zagaszeniu pochodni ducha. Więc chociaż ku końcowi, przejdę do innéj materji.

Jeśli to prawda, że materjalizm jest chorobą naszego wieku, to rzecz niezawodna, że wiek ten jest trawiony przez inne jeszcze choroby tem zjadliwsze, tem niebezpieczniejsze, że są czysto moralnéj natury, że nie są skutkiem zgubnego wpływu materji na duch, ale owszém w samymże duchu źródło swe mają. Jednym z symptomatów téj niedokładnie jeszcze orzeczonéj choroby, są nadzwyczaj liczne za dni naszych samobójstwa. Niektóre dzienniki niemieckie w tych dniach zajmowały się istotnie dziwnym przykładem próby samobójstwa sześcioletniego dziecka. Pewien rzemieślnik w Berlinie wychodząc z rodziną zostawił przy domu samą jedną sześcioletnią swoją córeczkę. Powróciwszy zastał ją nurzającą się w krwi swojéj. Przywołana do zmysłów dzięki staraniom lekarzy, mała ta dziewczynka wyznała, że otwierając sobie żyły, chciała życie sobie odebrać, bo przenieść tego nie mogła, że ją rodzice zostawili w domu zabrawszy ze sobą resztę rodzeństwa, że się z nią w ogóle ostrzéj obchodzili i mniéj byli względni dla niéj niżli dla innych swych dzieci. Życie małej desperatki było bardzo zagrożone. Ta przedwczesna dojrzałość przypomina mi pewnego również sześcioletniego chłopca w Paryżu, który mię zapewniał, że się nigdy nie ożeni. A kiedym go zapytał czemu? Matka mi powiada, odrzekł, że ślub trzeba brać w kościele. Gdyby można poprzestać na merze, ożeniłbym się, ale przed księdzem—nigdy. Wypadek berliński dał powód niektórym niemieckim dziennikom do głębokich rozmyślań, mających tem większy interes, że przypadły jednocześnie z rozprawami, do których dają powód nadzwyczaj ciekawe zatargi między gminami protestanckiemi, a ich zwierzchnością duchowną, w niektórych okolicach Niemiec. Nie brak jednak protestantom na książkach filozoficznych, i codziennie zjawiają się nowe.

Skończę na pogodzie. Po bardzo pięknym październiku, w pierwszych zaraz dniach listopada, poczęły tu przelatywać płachty śniegu, który nawet parę razy gęściéj upadł i zaraz topniał. Ku środkowi b. m. t. j. przed tygodniem, nastąpiła kilkotygodniowa śnieżnica, któréjby się i nasz osławiony pod tym względem kraj niepowstydził. Sypało i miotało z rzędu przez dni kilka, i dziś mamy sanną tak kapitalną, że nasz polski grudzień lub styczeń nie zawsze się na taką zdobędzie. To też sanki pokazały się zewsząd, kształtów wprawdzie mniéj estetycznych i praktycznych niżli nasze, ale jednak wcale doskonalszych niżlim mógł się spodziewać! Głos dzwonków rozlega się co chwila, co mi bardzo przypomina Warszawę. Jesień pogodna sprzyjała posiewom, które się pięknemi pokazywały, i spodziewać się należy, że pod śniegiem nie wyprzeją.

Z drezdeńskich wiadomości tyle tylko mogę wam udzielić w téj chwili, że w tych dniach będą tam miały miejsce nowe uroczystości weselne z powodu zaślubin księżniczki Anny saskiéj z księciem Ferdynandem następcą tronu Toskańskiego.

Tak tedy księżniczki domu saskiego wychodzą za mąż jedna po drugiéj, zaledwo miano czas odpocząć po weselu księżniczki Małgorzaty, aliści już nowe zastawiają uczty weselne. *F.*

---

nie ma tu w okolicy, W. pan miszli że to łatwo biło?

— Mój kochany daj mi też pokój — wyrzekł Stanisław rozsiadając się jeszcze lepiéj na kanapie.

— Co to daj pokój, jak to daj pokój! Za moje starań, za moje gadań, co pan sobie miszli; za co ja tu przywiózł?

— No to mie wywieź napowrót... wielkie rzeczy, stara panna, brzydka, skąpa, nieporządna.....

— Czy W. pan kpi, czy o dróg pita?! — zawołał Jankiel patrząc nań bystro i niedowierzająco. — Gdzie tu nieporządnie, wszystko jak z książki; niechno W. pan sporży: jakie zegar starożytne z kukułkiem, a te lustro weneckie, a te firanki magnackie gdzie W. pan lepsze znajdzie?

— Dobrze, dobrze, mój kochany, tylko się odczep teraz odemnie, jak skończę to ci tam dam co za fatygę.

— Uwa za fatygę, co to ja faktór z zajazdu, lapserdak jaki — nu W. pan żartuje z biedny zid, ot tutaj jest pióre, nu W. pan kilka słów napisze.

— Dobrze dyktuj — mówi śmiejąc się ciągle i nachyliwszy się do stolika bierze pióro.

— Ny tak: ja nie chcę zadarmo niech W. pan pisze: „po orżenieniu się moim z p. Agnieszkiem Duszygroszki...

— A cóż to za obrzydliwe nazwisko! — przerywa Stasio patrząc się ironicznie na żyda, a w duszy myśli: ale siostrzenica ładna.

— Jakie W. pan wibrydne! — woła Jankiel machając rękoma — co za brzidkie? Duszygrosz, to znaczy że jest tu w kieszeń geld, geld W. pan; a jakie to magnate nasze nazywa się Wióre, Galgankie, Swinkie, Ciołkie, Cholewe, bo to widzi pan wsistkie wielki familji naumyszlnie tak się naziwa; — ny niech pan pisze „wipłace Jankielowi Katzen rubelkie... 300... no niech pan podpisze...

— Będziesz widział — mruczy Stasio oddając mu papier.

-- Ny niech W. pan nie żałuje, ja tak przygotował co mu zaraz une przystanie. A niech W. pan nie zapomni gadać jak one przydzie, że W. pan takie naborżne, takie bogate, oszczędne, już to W. pan wie tak w komplementy nie wyraznie. — Mi tu przyjdziemy zaraz, ja tam do niéj zarżę...

— Otóż i złapałem się najhaniebniéj — powiedział sobie pan Stanisław po wyjściu Jankla. Co ja tu teraz pocznę, — jak tu się umizgać do starego koczkodana kiedy się na śmiech zabiera — ale cóż począć, brnijmy daléj. — Wyznać prawdę... źle... rozgniewa się staruszka i wszystko stracone... nie powiem... jeszcze gorzéj... będzie mi się tu mizdrzyć, cha, cha, cha... wolałbym zażyć 60 proszków emetyku niżeli raz pocałować gospodarską łapkę ciotuni dobrodziejki! — Oj! kobiety, kobiety, oj Maryniu do czego wy nas nieprowadzicie! Jednakże płyńmy dalej panie Stanisławie — dalibóg co się z tego wyrobi... hm tak głupstwo... Ale co ona się nie pokazuje... wszak musi wiedzieć że tu jestem— dałem temu poczciwemu Kubie rubla, i jeżeli spamiętał moje nazwisko... chyba że ją zamknęła, albo może chora biedaczka... zajrzyjmy dziurką od klucza... ot jest, jest... Maryniu, Maryniu, nie słyszy... a jaka śliczniutka... moje złotko... popatrz no...

A w tem jak nie chrząknie Jankiel, Stasio odskoczy czemprędzéj i obróciwszy się staje oko w oko z wystrojoną panną Agnieszką. Proszę sobie wyobrazić jego dziwnie skrzywioną fizjonomję, gdy siląc się na poważny wyraz nie mógł powstrzymać wewnątrz dławiącego śmie-

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

AMERYKA.

— Wielkie zwycięztwa które według dzienników amerykańskich, Walker miał odnieść w Nicaragua nad siłami sąsiednich rzeczypospolitych, zgromadzonemi pod chorągwiami Rivasa, dawnego sprzymierzeńca a teraz przeciwnika Walkera, były tylko *humbugiem* (*puff* na większą skalę). Nikną one w obec wiadomości otrzymanych z Greytown, a raczéj zmieniają się w zupełne klęski.

Wiadomo że Walker udał się do Massaja dla uderzenia na to miasto, zostawiając w Grenadzie słaby tylko garnizon. W dwie godziny po jego odejściu, stronnictwo nieprzyjazne krajowców, w liczbie około 400, uderzyło na miasto, zrabowało je i zabrało archiwum rządu Walkera. W archiwum tem znaleziono dwa listy, jeden do Cesarza francuzów, drugi do lorda Clarendon, z prośbą o ich moralną pomoc i uznanie nowego rządu wprowadzonego w Nicaragua, i zapewnieniem, że to jest jedyny sposób niedopuszczenia żeby ten kraj i może cała Ameryka centralna, wcielone zostały do Stanów Zjednoczonych.

To wszystko dowiadujemy się z listu z Grenady 14 października. zakomunikowanego rozmaitym dziennikom francuzkim przez jednego mieszkańca z Greytown. (*Indépendance Belge*).

ANGLJA.

Pan i pani Dizraeli udają się jak słychać wskutku otrzymanego zaproszenia do Cesarza francuzkiego do St. Cloud. Nie można zaprzeczać że fakt ten sam w sobie zupełnie jest niespodziewany i dziwny. Dizraeli jest znany, jawny, śmiertelny nieprzyjaciel gabinetu lorda Palmerston i jego polityki, którą w najzaciętszy sposób wyśmiewa. Należy przypuścić że pan Dizraeli jest pożądanym gościem na dworze francuzkim, bo inaczéj nie zostałby zaproszony. Nie można znowu przypuszczać, znając rozsądną pełną rozmysłu politykę przywódcy konserwatystów, żeby na dworze swego amfitrjona zachował się w sposób któryby mógł mu się niepodobać. W tym względzie zasługuje to na uwagę, że organ Dizraelego *The Press* zupełnie nie zgadza się z organami gabinetu w sposobie wykładania przemowy Cesarza francuzkiego do hr. Kisielew; upatrując w niéj niezaprzeczoną naganę junaczych słów lorda Palmerston w Manchester. Utrzymują przytém że świeże pojednanie w Paryżu, nie tak zupełne jest i nie tak bezwarunkowe jak głosiły *Globe* i *Morning Post*. Wyrażone w zeszłą sobotę w najznakomitszym tutejszym dzienniku żądania, żeby Cesarz francuzki usunął swego teraźniejszego ministra spraw zagranicznych z dodaniem że to jest *conditio sine qua non* utrzymania nadal przymierza, utwierdziło naturalnie te powątpiewania. Co za zmienność rzeczy ludzkich! Nie ma więcéj jak rok temu, jak wszystkie dzienniki londyńskie brzmiały nieskończenie pochwałami dla hrab. Walewskiego, czciły go jako najprzychylniejszego i najuprzejmiejszego pośrednika między dwoma rządami, a lord Palmerston radził swojéj monarchini aby obecnością swoją zaszczyciła bal dany przez hrabiego.

— Czytamy w *Morning Post:* Nowy prezydent Stanów Zjednoczonych p. Buchanan, urodził się w 1791 roku, ma więc 65 lat. Od dzieciństwa prawie zapowiadał on wysokie zdolności. W 23cim roku życia był już reprezentantem w izbie i jednym z najgorliwszych obrońców doktryny Monroe, która jak wiadomo żąda aby cały ląd Ameryki wcielony został do Stanów Zjednoczonych. Pierwszy raz odznaczył on się jako dyplomata w czasie specjalnéj missji do Petersburga w latach 1831—33, kiedy zawarł pierwszy traktat handlowy między Rossją i Stanami Zjednoczonemi.

W roku 1845 został sekretarzem stanu (ministrem spraw wewnętrznych i zagranicznych) za rządów prezydenta Polk. W roku 1853, Ameryka potrzebując posłać do Anglji najzdolniejszego ze swoich dyplomatów, wybrała na ten cel p. Buchanan, który nie spodziewał się żeby jego missja długo potrwała. Ale w czasie wojny wschodniéj okazał się tak delikatnym, że nie nalegał na rząd angielski o spieszne załatwienie interesu Stanów Zjednoczonych i w datach korrespondencji z lordem Clarendon, znajdujemy przerwę kilkunastu miesięcy. (*Union.*)

AUSTRJA.

Wiedeń 19 Listopada. Cesarz według zwyczaju uprzedził na kilka dni termin swego wyjazdu do Włoch. Ukaże się on tam otoczony swietnym dworem w całym blasku monarszym. Od czasu dziada teraźniejszego Cesarza, Leopolda IIgo, który zajmował tron Toskanji pierwéj nim włożył koronę cesarską Austrji, i następnie za cesarza Franciszka Igo urodzonego pod niebem Italji, dom cesarski zachowywał zawsze szczególną przychylność dla prowincji za Alpami i chociaż nie zawsze znajdował u nich dość żywe przywiązanie i wdzięczność, monarchowie nasi zawsze okazywali pewną słabość dla tego kraju. W naszych sferach rządowych pod względem traktowania tych prowincji panuje niejedność opinji.

Jedni, a mianowicie znakomitości wojskowe, utrzymują, że surowość jest najlepszym systemem rządu dla Włoch. Dowodzą oni, że od czasu Gotów, Longobardów i Franków aż do Napoleona Igo, sami tylko surowi władcy umieli zjednać tu sobie posłuszeństwo i utwierdzić trwałe swoje panowanie. Na poparcie swojéj opinji przytaczają jeszcze, że łagodność Austrji nie mogła zapobiedz powstaniu 1848 roku, ani szlachetność Radetzkiego względem Medjolanu, nie zapobiegła poruszeniom rewolucyjnym i spiskom które nastąpiły po téj epoce. Tymczasem przeciwna opinja która chce zjednać Włochy rządząc je łagodnie i pochlebiając instynktom narodowym, przeważyła na dworze i znalazła nową podporę w ministrze spraw wewnętrznych panu Bach, który przez czas swego objazdu w Lombardo-Wenecji, miał sposobność poznać prawdziwe usposobienie tych prowincji.

Spodziewają się, że obecność Cesarza i jego rodziny wpośród tych ludności dotychczas mianych w podejrzeniu i uważanych z ciągłem niedowierzaniem, pojedna je z panowaniem austrjackiém jeśli rząd przez mądre i trafnie skombinowane środki potrafi przybrać charakter narodowy włoski.

Przed wyjazdem Cesarz pracował bardzo gorliwie nad sprawami państwa. Ważnym nader środkiem jest nominacja barona Purkhadt, członka rady cesarstwa, na wice-prezesa tego wysokiego zgromadzenia. Dotychczas posada ta wakowała. Pogłoska, za któréj pewność nie ręczymy, wymienia arcy-księcia Rainera jako przyszłego prezesa tejże rady. (*Le Nord*).

FRANCJA.

Paryż 22 Listopada. Kursa renty znowu się polepszyły. Podnoszą się one powoli, ale spekulanci okazują się bardzo ufnemi. Rozeszła się pogłoska że kapitał banku ma być powiększony, wieść ta przyjętą została z wielkiém zadowoleniem. Renta 3% która wczoraj trzymała się na 67,85, dziś po chwilowém wahaniu się podskoczyła na 68 i w prędkim czasie doszła do 68,20. Pod koniec atoli giełda zaczęła przedawać znaczne partje i cofnięto się do 68,10.

Kredyt ruchomy do samego końca trzymał się silnie po 1405 do 1410. Koleje żelazne cokolwiek się cofnęły, jednakże przedający trzymali się na dawniejszych kursach.

— *Patrie* zawiera następujące ogłoszenie:

Poselstwo neapolitańskie opuszcza Paryż, interesa które ono reprezentuje, powierzone zostaną reprezentantowi pruskiemu. Teraz więc osoby chcące udać się do królestwa Neapolitańskiego albo potrzebujące wizowania albo legalizowania paszportów, udawać się będą do kancellarji legacji pruskiéj. (*Indep. Belge*).

— Czytamy w korrespondencji paryzkiéj dziennika *Le Nord*: Dawno już mówiłem wam o negocjacjach tyczących się projektu małżeństwa jednego z wnuczków don Karlosa z córką królowéj Izabelli. Anarchja takie czyni postępy w Hiszpanji, iż wszystkie stronnictwa przestraszone są zamieszaniami jakie mogą wybuchnąć i czują że nie mają dość jedności aby walczyć skutecznie przeciw niebezpieczeństwom socjalnego rozprzężenia. Narvaez nie będąc już panem królowéj Izabelli, spodziewa się przez te projekta skojarzenia, odzyskać w czasie małoletności wpływ który mu się z rąk wymyka. Król który jest bardzo przemyślny i posiada rozliczne środki osiągnienia swego celu, chce tego skojarzenia. Mogą więc zajść na dworze takie wypadki, które przyspieszą to rozwiązanie na szkodę samej królowéj. Listy z Madrytu otrzymane dziś w Paryżu, każą przewidywać bliskie ogłoszenie dekretu upoważniającego infanta don Juan i jego braci do powrotu do Hiszpanji, z powróceniem im zabranych dóbr i tytułów.

— Pani Katarzyna Weber, wdowa bankiera Pescatore, pisała do jego spadkobierców proponując im tranzakcję przed rozpoczęciem popierania procesu w sądzie apelacyjnym. Zapewniają że rady kardynała Donnet arcybiskupa w Bordeaux, który jak wiadomo najwięcéj przyłożył się do skojarzenia małżeństwa zmarłego bankiera, zawartego w Hi-

---

chu. Szanowna ciocia w zamiarze spodobania się młodemu konkurentowi, wzięła na siebie wszystko to, co jéj piętnastoletnia skrzętność uzbierać mogła. — Włosy w loki rozpuszczone do koła pargaminowéj szyjki, przepasane jakimś podejrzanego złota diademem, odsłoniły dwa małe uszka potężnemi kolczykami z dwoma piętrami świecących wisiorków opatrzone. Suknia jasno niebieska z odkrytym dobrze gorsem gęsiéj skropkowanéj powierzchowności, tu brosza wielkości rubla z oprawnym dagerotypem, tu szpilka z rycerzem opartym na włóczni, daléj łańcuch, daléj zegarek, kluczyk, na rękach kaukazkie bransolety, obok nich czarne szklanne z wiszącym czerwonym pękiem wiary, nadziei i miłości, na wszystkich palcach obu rąk kollekcja różnego rodzaju kruszczu i wielkości pierścionków, na trzewikach nawet duże kokardy z błyszczącemi sprzączki, słowem wyglądą jak dawne bożyszcze indyjskie, którego pobożni czciciele hojnie prezentami obdarzyli. Dodajcie do tego zlewek woni cytryny, rezedy, fijołków, wody kolońskiéj i przeraźliwéj paczuli, a łatwo pojmiecie przymus pana Stanisława i zachwycenie usłużnego Jankielka, który stojąc za nią delicyjnemi minami pokazywał mu te wszystkie bogactwa toaletowego repertoaru.

— Przepraszam panią dobrodziejkę — mówi po chwilce p. Stanisław kłaniając się bardzo uprzejmie — że ja pozwoliłem sobie obejrzyć tę prostą jednak bardzo gustowną klamkę u jéj drzwi, ale to już i słabość moja gospodarska...

— Eh nic nie szkodzi, moi państwo — odpowiada siląc się na piękny uśmiech ciotunia — ale kogóż mam tę przyjemność widzić w moim dworku?

— A widać pan Jankiel niegrzeczny, nie uprzedził panią dobrodziejkę— jestem Stanisław Dobrzycki obywatel z pod Warszawy i na zapewnienie szanownego p. Jankla przybyłem tu za kupnem pszenicy na siew, która i u nas słynie ze swéj dobroci.

— Tak dzięki Bogu nie zła mówią ludzie... ale cóżem ja to chciała powiedzieć... a... niechże pan siada, z drogi to pan zmęczony..... tu, tu na kanapie — mówi zdejmując porozrucane pokrowce — wybacz pan tak tu nieporządnie, jak przy gospodarstwie dużem, kobieta sama... proszę pana to tam, to tu — no i panie Jankiel siadaj.

— A bo W. pani tak grymasi — wtrącił ten ostatni — co to się nie nastarają takie młode różne obiwatel a W. pani ani sliszec sobie nie da...

— Oho znam ja ich moi państwo — odrzekła Agnieszka z chęcią zarumienienia się — teraz o uczciwą i porządną młodzież tak trudno.

— O trudno pani dobrodziejko — dodał siadając Stasio — wszystko hulaki, byle co złapać, a potem niech co chce będzie. Tak samo proszę pani i z kobietami się dzieje; — ja pani dobrodziejko mieszkam blisko Warszawy, to się napatrzę dość na te miejskie elegantki, o pacierzu ani wiedzą; o gospodarstwie im nie wspominaj, tylko się wystroić...

— A tak, tak, moi państwo, dobrze pan mówi, ja z doświadczenia wiem o tem i moja Marynia siostrzenica, żal się Boże że tam była na pensji...

I przerwała czując szturgnienie pana Jankla.

— Nie ma jak kobiete doświadczone rządne...

— I gdzież to pani siostrzenica? — pyta obojętnie Stanisław.

— Chore biedaczke — odpowiada Jankiel.

— Oj chora, chora! — powtarza Agnieszka, już od pół roku proszę pana dobrodzieja leży to nie przymierzając jak łazarz jaki — co się nie nastaram, doktorów nie nasprowadzam...

(*Dalszy ciąg nastąpi*).

szpanji i nieuznanego za ważne we Francji, nakłonily wdowę do uczynienia tego nieco spóźnionego kroku, który może nie zostanie przyjęty przez spadkobierców. (*Le Nord*).

HISZPANJA.

Madryt 17 Listopada. Dzienniki płatne przez rząd powtarzają nam dziś jeszcze, że cały kraj cieszy się najzupełniejszą spokojnością (chociaż wczoraj właśnie otrzymaliśmy wiadomość o zawichrzeniu w Maladze), to zapewnienie nie przeszkadza ciągłym licznym aresztowaniom, i zapewniają, że dziś w nocy znowu mają aresztować mnóstwo osób w Madrycie.

Dziś mówią tu, że w Barcelonie i Saragossie panuje wielka agitacja. Cóż z tego wszystkiego wyniknie? Zobaczym to niedługo.

Dowiadujemy się w téj chwili, że rząd podwaja środki ostrożności. Oficerowie otrzymali rozkaz nocowania w koszarach, posterunki zostały wzmocnione. Marszałek Narvaez nie bardzo ufa armji.

Duchowieństwo otrzymało nowy tryumf: dyrekcja oświecenia publicznego przechodzi w ręce ministra sprawiedliwości i łaski. (*Ind. Belge*).

INDJE WSCHODNIE.

— Wiadomości z Heratu stają się coraz dziwniejszemi. Jeśli mamy wierzyć korrespondencji z Teheranu 22go października, a ogłoszonéj przez *Monitora*, miasto to zaledwie może być uważane za oblężone. W korrespondencji téj czytamy, że kupcy z Bukary którzy przybyli z Heratu w końcu września, zapewniają, że w chwili wyjazdu ich z tego miasta nie było nawet widać oblężenia, które ograniczało się na blokadzie głównych bram. Nie tylko żywność ale całe karawany kupieckie wchodziły swobodnie do miasta rozmaitemi nieblokowanemi wcale drogami.. (*Independance Belge*).

SZWAJCARJA.

Czytamy w *Morning Post* z dnia 18 listopada: „Z nowych korrespondencji paryzkich dowiedzieliśmy się że jenerał Dufour przybył do stolicy Francji z missją specjalną od rządu Związkowego Szwajcarskiego do Cesarza francuzkiego. Wiemy najdokładniéj, że ta missja tyczy się kwestji Neuszatelu i rząd szwajcarski dał dowód wysokiego taktu i trafności sądu w wyborze swego ajenta.

Chociaż urodzony w Szwajcarji, jenerał Dufour wszedł jako podporucznik do służby francuzkiéj i przed upadkiem pierwszego Cesarstwa kiedy Genewa wcieloną została do Francji, doszedł już do stopnia kapitana i otrzymał order legji honorowéj. Kiedy Genewa została zwróconą Związkowi Helweckiemu, został on mianowany pułkownikiem w sztabie głównym, potém kwatermistrzem i instruktorem korpusu inżynjerów w szkole wojskowéj szwajcarskiéj w Thun.

Zdolności jakie jenerał Dufour okazał w tych rozmaitych pozycjach, skłoniły sejm szwajcarski do powołania go na dowódcę armji związkowéj, mającéj walczyć przeciw Sonderbundowi (w roku 1847. Pełnił on te wysokie obowiązki z talentem, szacunkiem i ludzkością, tak odznaczającemi się, że rząd jego kraju ofiarował mu bardzo kosztowną szpadę i summę 30,000 fr. w gotowiznie.

Właśnie w czasie kiedy był szefem sztabu głównego i instruktorem korpusu inżynjerów, pułkownik Dufour poznał się z Ludwikiem Napoleonem Bonaparte, teraźniejszym Cesarzem francuzkim, który wówczas mieszkał w Szwajcarji. Należał on do obozu w Thun i był kapitanem w artylerji berneńskiéj.

Zapewne wskutku podobieństwa skłonności i zawodu, ta znajomość zmieniła się w ścisłą przyjaźń, bo autor dziełka *Manuel d'Artilerie* dzisiejszy Cesarz francuzki, znalazł w pułkowniku Dufour kolegę w rzeczypospolitéj autorskiéj; jenerał Dufour wydał *Manuel de tactique* tudzież Pamiętnik o artylerji u starożytnych i w średnich wiekach, i kilka innych dzieł wojskowych.

Ponieważ jenerał Dufour jest walecznym żołnierzem, z obejściem pojednawczém, opinjami umiarkowanemi i konserwatywnemi, można więc zapewnić że będzie przyjęty bardzo uprzejmie przez dwór w Tuilleries, jako pełnomocnik w drażliwéj sprawie Neuszatelu.

Nie ulega tu wątpliwości, że missja jenerała Dufour w Paryżu, jest bardzo ważną; ale bardzo mylą się ci, którzy sądzą że Cesarz Napoleon pragnie na drodze przyjaźni skłonić Szwajcarję do uznania króla pruskiego, lub do podania warunków wynagrodzenia któreby mogło zadowolić Prussy. Cesarz Napoleon pokieruje politycznie pośrednictwo między Szwajcarją i Prussami na téj drodze, na któréj ono jedynie postępować może, to jest na drodze dyplomatycznéj. Ale do tego do czego drogą dyplomatyczną nikogo doprowadzić nie można, to jest do zadość-uczynienia wymaganiom honoru i przyzwoitości; do tego Cesarz stara się doprowadzić radę związkową na czysto-ludzkiéj drodze, i dla tego zażądał aby mu przysłano jego starego przyjaciela i nauczyciela jenerała Dufour, i przez tego jako człowiek do ludzi w Szwajcarji przemawiać będzie. (*Schlesische Ztg.*)

WŁOCHY.

— Podróż wielkiego księcia Toskanji do Drezna na obrzęd zaślubin jego syna księcia następcy tronu, spowodowała wydanie postanowienia, którem wielki książe nadaje swojéj radzie ministrów pełnomocnictwo załatwiania w razie nagłéj potrzeby tych nawet interesów do których w zwykłym biegu rzeczy potrzebne byłoby jego osobiste zatwierdzenie. Decyzje te w takim razie mają być podpisywane przez prezesa rady a kontrasygnowane przez jednego z ministrów. W razie nieobecności nieuniknionéj którego z ministrów, zebranie się czterech członków rady będzie dostateczne do powzięcia prawomocnego postanowienia. (*Indépendance Belge*).

— Piszą z Rzymu 13 listopada do *Univers religieux*:

Jenerał de Goyon, adjutant Jego C. Mości, przybył do Rzymu w dniu 8 b. m., aby objąć dowództwo wojska francuzkiego. Zajął on mieszkanie w pałacu Rospoli, który municypalność rzymska przygotowała dla niego. Najchwalebniejsza reputacja poprzedziła tu tego nowego dowódcę francuzkiego. Znana jest jego przeszłość wojskowa i polityczna i wiemy że jest przejęty najprzychylniejszemi uczuciami dla stolicy apostolskiéj. Pan jenerał Allouveau de Montreal dziś dopiero opuszcza Rzym, unosząc z sobą żal swojéj małéj armji i powszechny szacunek ludności rzymskiéj.

Taż sama korrespondencja donosi nam, że wojsko okupacyjne francuzkie liczy 5,000 ludzi. Austrjacy mają prawie taką samą liczbę wojska w Bolonji i Ankonie. (*Le Nord*).

Turyn 17 Listopada. Oddalenie się ministrów neapolitańskich z Londynu i Paryża, uważane jest tutaj jako widoczny dowód przywrócenia zupełnéj harmonji między Francją i Anglją i szczególnie z tego stanowiska uważana, wiadomość ta sprawiła tu bardzo pomyślne wrażenie.

Margrabia Villamarina, nadzwyczajny poseł i minister pełnomocny sardyński przy dworze francuzkim, w zeszłym tygodniu przybył na chwilę do Turynu. Trudno wystawić sobie jak dalece obecność tego dyplomaty podniosła tu ciekawość publiczną; naturalnie mnóstwo komentarzy głoszono w przedmiocie celu téj podróży; ci co to lubią odkrywać tajemnice polityczne, pozwolili sobie bujać w całym obszarze wyobraźni. Zamiast przytoczyć tu rozmaite mniéj więcéj niepodobne do prawdy domysły, wolimy powiedzieć szczerą prawdę, to jest, że dotychczas nic a nic nie wiemy jaki mógł być cel tych odwiedzin pana Villamarina.

To jedno tylko możemy za zupełną pewność podać, że szanowny minister potwierdził tylko to co wiedzieliśmy już pierwéj o uprzejmości i nader przyjacielskiém usposobieniu Cesarza Napoleona dla Piemontu i jego rządu.

— Zapewniają, że nowe posiedzenia prawodawcze otworzone zostaną nazajutrz po Trzech Królach. We wszystkich wydziałach ministerjalnych pracują bardzo gorliwie nad przygotowaniem materjałów do prac prawodawczych. Pan Deforesta, minister sprawiedliwości, przedstawi niezwłocznie projekt prawa o wolności procentów.

— Cesarsko-Rossyjski minister hrabia Stackelberg, który wyjeżdżał na spotkanie Jéj Cesarskiéj Wysokości Wielkiéj Księżnéj Heleny Pawłównéj do Nowarry, powrócił już do Turynu. Dyplomat ten z całą swoją rodziną przepędzi znaczną część zimy w Nicei.

— Znakomici biskupi i delegowani legacji, udali się do Bolonji dla złożenia swego uszanowania kardynałowi Viale-Prela. W liczbie ich znajdowali się dwaj kardynałowie: Falconieri, arcy-biskup Ravenny, i Vannicelli, arcy-biskup Ferrary. W Romanji mniemają, że polityka nie jest obcą tym zjazdom wielkich dygnitarzy kościoła.

— W skutku złego stanu morza, wiadomości z Neapolu opóźniły się: zresztą największa niepewność panuje tu co do téj kwestji. Zdaje się jednak pewnem, że Papież wszedł w ścisłą kommunikację z królem Ferdynandem aby położyć koniec nieporozumieniom z mocarstwami zachodniemi. Rządy środkowych Włoch nie czują się spokojnemi dopóki kwestja neapolitańska nie zostanie załatwioną.

— W najmniéj nawet ludnych miastach w Toskanji, podpisy na składkę na sprawienie sto dział dla Alexandrji, zbierane były z największym zapałem. (*Indép. Belge*).

Przegląd literatury krajowéj.
KRASZEWSKI
przez
Michała Grabowskiego.

Ciąg dalszy.

Jeżeli pierwszy takowy niedostatek jest istotny, obwiniam oń dobrowolne obranie dążności. Kiedyś pan Kraszewski ogłosił sam w Gazecie Warszawskiéj wiersz bezimienny prawiący mu o *Cnocie*. Jeżeli w rzeczy saméj autor tego wiersza zmierzał do pana Kraszewskiego i zamyślał dać mu naukę, sądzimy że był nadto surowym. Nie można zarzucić panu Kraszewskiemu, żeby w ostatnich swoich powieściach raził czemśkolwiek moralność, albo służył czemu innemu, jak pojęciu dobrego i pięknego; na to jedynie utyskiwać można, że wynosi czasem cnoty wątpliwe, że robi się orędownikiem wyobrażeń więcéj mających pozoru jak gruntu. Wypływa to jedynie ztąd, że nie chce się nigdy sprzeciwiać gustowi chwili, że we wszystkich pojęciach nowych mniema widzieć wyższość i postęp. Robi go to bardzo *sympatycznym* (jak się teraz wyrażają) dla tych, którzy temu samemu wierzą, ale inni odpowiedzialnym go robią za tę pochlebną pobłażliwość.

Co do braku powieściom pana Kraszewskiego, w ich całości, natury, życia, a następnie interessu, nie wiemy czemu to przypisać, czy pośpiechowi kompozycji, fatydze tego ustawicznego tworzenia, czy też po prostu właściwości talentu?... Upatrywać jakikolwiek niedostatek w talencie pana Kraszewskiego, wyda się wielką zuchwałością zapamiętałym jego chwalcom. Cóż robić? nie wszystko posiada i pan Kraszewski, a że nie wszystko, nie uznajemy w tém żadnéj osobliwości. Jeden ze światłych i rozumnych wielbicieli tego autora (co nie jest powszednim przypadkiem) tłómaczył przez to pewien chłód i jednostajność jego obrazów, że występują u niego raczéj *typy* jak *charaktery*. Tak jest poniekąd w rzeczy saméj. Pan Kraszewski rozpatruje się po naszem społeczeństwie, i z wszystkiego co zauważy, typ tworzy. Typy te są prawdziwe, ale że im, jako typom, brakuje indywidualności, poruszają się ciężko i nienaturalnie.

Mówiłem, że zarys prawie każdego obrazu pana Kraszewskiego jest trafny, wymyślone postacie ciekawe, ale wszystko to nie zmienia się od chwili jak nam się raz okazało, nie zbliża do oczu naszych, gry życia nie wystawia. Ktoś powiedział, że najtrudniejszem jest to w malowidle, żeby przedmioty nie wydawały się *malowane*; otóż osoby i ruchy osób pana Kraszewskiego, są *malowane*. Z téj bujności pomysłu i postrzegania, a ciężkości wystawienia, wypływa, że umiejętny wyciąg z każdéj powieści, rozpowiedzenie jéj treści, przytoczenie samego opisu charakteru osób, dałyby o niéj daleko wyższe i zaletniejsze wyobrażenie, jak całkowite dzieło. Można powiedzieć, że nie ma z nich żadnéj, któraby w takim wyciągu nie miała prawa uchodzić za szacowny przybytek naszéj literatury, i dopełnienie wielkiego wizerunku obecnéj towarzystwa naszego chwili. To poniekąd usprawiedliwia ciągły aplauz. Powyższe więc uwagi utrwalają nas w zdaniu, że pośpiech szkodzi p. Kraszewskiemu; gdyby on miał czas lepiéj obmyślać i opracowywać swoje utwory, możeby wyrobił w sobie (są tego tu i owdzie poszlaki) obce mu dotąd przymioty; w każdym zaś razie, gdyby nie mógł w zupełności nabyć tego czego mu odmówiła natura, potrafiłby zręczniéj ukryć ten niedostatek, i zastąpić tem co ma na zawołanie. W niniejszym trybie pracy, mnoży on bezwątpienia, ku zdumieniu swych adeptów, dzieła, ale że właśnie tego rodzaju dzieł, muszą być niejako ciałem te same przymioty w których jest najnieszczęśliwszy (w powieści musi być przedewszystkiem *drammat* i *akcja*), więc tylko dla czytelnika bardzo uważnego, bardzo żądnego być względem pana Kraszewskiego sprawiedliwym, widne są jego zalety obok niedostatków; dla innego, światłego a obojętnego, same jego niedostatki na oszacowanie jego, jako pisarza, posłużą.

Jestem pewny, że niniejsze uwagi wydadzą się nadzwyczaj surowemi, następując po bezwzględnych pochwałach i uwielbieniach, rozlegających się i w obszernym kole czytelników pana Kraszew-

skiego i w głosach, które oni to najczęściéj w pismach publicznych zabierają. Wtorując im tym razem, z zawarowaniami które mi się zdały słusznemi, nie miałem wcale zamiaru ubliżać znakomitemu autorowi. Sądzę, że musiał się on dostatecznie nasycić niewinnemi uniesieniami korrespondentów, którzy uważają za swój obowiązek poświadczać, że pod tą a tą datą w téj a w téj parafji czytano *Powieść bez tytułu*, *Dwa światy* i t. d. i t. d. Nauczył się też zapewne wszystkiego, czego się tylko nauczyć można z głębokich rozbiorów *naukowych* naszych recenzentów. Tutaj do czegoś zupełnie innego zmierzałem; zamiast winszować mu że go chwalą ci którzy się na rzeczy nie znają, radbym go był raczéj ostrzedz, że zniżając się do ich poziomu, sobie ubliża, a im szkodzi; zamiast pisania jakiejś filozoficznéj elukubracji z tematu powieści pana Kraszewskiego, wolałem skromnie zauważać jakie to on obrazy i z jakim talentem tworzy?... I w tem jednak żadnéj nieomylności sobie nie przypisuję, a jeżeli w tem, co się nieprzychylnego panu Kraszewskiemu i jego dziełom znalazło, słuszności nie ma, pierwszy się z tego i najmocniéj ucieszę. Sądziłem jednak niewinnem, a nawet użytecznem, postawienie tego mojego zdania przy innych, choćby dla niejakiéj przeciwwagi. Ażeby powieść polska, nawet w panu Kraszewskim, doszła do szczytu doskonałości, cokolwiek zuchwale to twierdzić. Tak jednak utrzymują, a sam pan Kraszewski w pamiętnym artykule oświadczył, że wszyscy u nas ślicznie piszą, że wszyscy mają talent. Ten nawet pomyślny stan rzeczy do tego doszedł, że należało koniecznie szukać *nowych dróg*, *nowych przedmiotów*, dla niepowtarzania doskonałości już znajomych. Przeciwko ostatniemu twierdzeniu, odezwano się na szczęście wcale rozsądnie, a najrozsądniéj i najgruntowniéj przemówił pan Korzeniowski w pięknym wierszu, w którym słusznie wyraził, że *nowość* nie w przedmiocie, ale w *duchu* i *sercu* piszących leży. Co do tego, żeby już dzisiaj wszyscy dobrze pisali, żeby wszyscy mieli talent, pozwolę sobie najuroczyściéj zaprzeczyć. Niestety! bardzo mało kto dobrze pisze, bardzo mało kto ma talent, bardzo mało kto ma dosyć talentu. Mnóstwo nas, rozmaitego stanu, płci i wieku, piszemy *invita Minerva*, piszemy pod natchnieniem jakiejś takiéj mierności, ujemności, jednem słowem *nietalentu*, że żądać prawie wypada, żebyśmy pisali choćby zupełnie źle, bo wtedy może nie byłoby to już tak ckliwe i nudne, jak większa część teraźniejszych powieściopisarskich i rymopisarskich wyrobów. Twierdzenie pana Kraszewskiego niezmiernie miłe i co się nazywa *sympatyczne* dla wielu, którzy już po niem, i o swojéj cząstce w niniejszym wielkim dostatku talentów wątpić nie mogą, jest przecie ubliżającem dla tych, którzy go istotnie trochę dowodniéj mają, i którzy dla tego zasługiwaliby na wyróżnienie nawet z tak zaszczytnego ogółu, jakim go mieć chce znakomity nasz pisarz. Ja zawsze utrzymuję, że nasza literatura składa się z dwóch ostateczności: z rzeczy przewybornych i z niewypowiedzianych lichot. Trudno wytłómaczyć sobie, że jedno i drugie pisze się dla téj saméj powszechności; smutniejszem od tego i bardziéj gorszącem jest to, że jedno i drugie chodzi w niejakiéj *pospólności* (wyrażenie Kaczkowskiego) w zdaniu ogółu, o ile przynajmniéj to zdanie wyrażają zabierający głos w pismach publicznych. Oni to pomieszali najniewłaściwiéj rzeczy bardzo nierównéj wartości; oni zacierają ile mogą granice między dziełami talentu a nieudolnością. Za to, ciąży na nich niejaka odpowiedzialność, kiedy uwiedzeni są widocznie złemi sympatjami i osobistością; innym razem nawet skarżyć się na nich nie można, bo powodują się jedynie brakiem smaku, który im rozróżnić klejnotów od śmiecia nie pozwala.

Cóżkolwiekbądź, z tego wypływa ów pomrok i bałamuctwo poglądu na literaturę bieżącéj chwili, któréj ani istotne zalety, ani istotne niedostatki nie są rozpoznane wyraźnie. Uczuwają to niektórzy, mianowicie zewnątrz szyków pisarskich stojący, gdzie u nas nierzadko najwykształceńsze jednostki narodu się mieszczą. Ztamtąd to niekiedy wołają o *krytykę*. Redakcje pism czasowych, bądź ulegając tym domaganiom, bądź same czując szkodę, którą nieprzytomność krytyki zrządza, radeby mieć ją u siebie, domagają się jéj od tego i owego; ale usiłowań tych nie wieńczy skutek. Istotnie, powstanie między nami powagi krytycznéj trudniejsze niż myślą. Przeszkadza temu to samo, co z innych względów jest poniekąd pomyślnem w stanie obecnéj literatury, — przeszkadza może zwyczajny charakter narodowy. Zewnątrz tych wielkich trudności, są inne drobniejsze, a niemniéj od wyrażania krytycznego sądu wstrzymujące. Pomimo wiary dzisiejszéj w kriterja naukowe nawet w przedmiocie sztuki, pomimo mniemania że drogą rozumowania dochodzi się dopiero nieomylnie do poznania co piękne a co brzydkie, niemniéj jednak pewna, że przy niektórych innych warunkach, uczucie smaku prędzéj do tego i pewniéj trafia. Po władzy *stworzenia* piękności, drugą jest władzą *poznanie się* na piękności. Celem krytyki nic innego nie jest i nie będzie, jak pomagać wyśledzeniu pięknego, służyć głębszemu i przenikliwszemu niem rozkoszowaniu. Do takiéj sprawy krytyki, często się w literaturze naszéj, nawet teraźniejszéj, znajdzie powód, ale jakże mu uledz, obok rozlegających się wciąż głosów admiracji, dla wierutnych mierności? Krytyka zatem w obecnym stanie rzeczy, skazaną jest na podrzędną, a nie miłą sobie pracę, śledzenia raczéj za niedostatkami jak za przymiotami. Wyznaję, że uległem uczuciu téj powinności, pisząc, a raczéj ogłaszając te uwagi o powieściach pana Kraszewskiego. Mówiąc ileby się tym powieściom zarzucić dało, i jak ich autor, pomimo niezaprzeczonych mu zasług, rozumu i talentu, dalekim jest jednak od tego zasobu talentu, który prawdziwego *powieściopisarza* tworzy, chciałem dać pomiarkować, jak drobną skalą mierzą się inni: i że nie pomierne zadowolenie wszystkiem bez wyboru, co się w literaturze naszéj okazuje, nie może mieć innego skutku, jak sprowadzić ją do *kretynizmu*, lub przynajmniéj do nieznośnego parafiańszczyzny; bo taki *wieszcz jaki słuchacz!* (*d. c. n.*)

LISTY O GUBERNJI AUGUSTOWSKIÉJ
V.

(Dokończenie)

(Patrz Ner Kroniki 226.)

Wysłuchawszy to Egle, rzekła mu:

— Można temu łatwo zaradzić, bylebyś chciał mnie wzajemnością odpłacić; znajdziesz twe woły, jeśli wybawisz mię od męk, które oddawna tu w tém jeziorze cierpię, za stratę mego narzeczonego.

— O! wszystko zrobię, co pani rozkażesz, — odrzekł, kłaniając się nizko młodzian — jestem na jéj usługi,

— Dobrze, —mówiła daléj Egle — tylko bądź wiernym twemu słowu.

— Gotów jestem na wszystko i poddaję się woli pani, chciéj tylko powrócić mi zgubę.

— Oto, zniesiesz mnie dziewięć razy z góry zamkowéj ku kanałowi, łączącemu dwa jeziora: Tchliciszko i Jodel.

— Dla czegóż nie? alboż to ja takie ciężary dźwigałem? toć pani zapewne nie z kamienia?

I to mówiąc, parobczak spróbował ciężaru, a gdy mu się zdał bardzo lekkim, chętnie przystał na wykonanie rozkazu Egle.

— Ale nie ufaj swéj sile, —dodała Egle—gdyż nie tak łatwo to wykonać, jak ci się zdaje; główny bowiem warunek zależy na tém, abyś znosząc mnie z góry, nie zaglądał za sobą, bo twoje trudy na nicby się nie zdały.

— E, co tam za ciekawość patrzéć za sobą — rzekł ośmielony parobczak — kiedy człowiek ma przed sobą taki piękny przedmiot, jakim pani jesteś.

— Dobryś, widzę, chłopcze, ale nie wiem czyś tak wytrwały w twém przedsięwzięciu, jakeś pochopny do słowa; obaczymy.

To rzekłszy, Egle zaprowadziła młodziana na górę, gdzie ten, wierny swemu słowu, objąwszy w swe ramiona miłe brzemie, z przyjemnością dźwigał ku kanałowi; lecz gdy już się spuścił blisko podnóża góry, kilka kamieni z wierzchołka góry potoczyło się ku niemu, i gdyby nie pośpieszył ku kanałowi, niechybnie byłby uderzonym. Bez względu na to, powtórzył z takiemże niebezpieczeństwem swój pochód raz drugi, trzeci i czwarty, i za każdym razem skoro stanął u kanału, dostrzegał w swéj pani odmianę; coraz bowiem bardziéj bielały jéj szaty, a twarz piękniejszą się zdawała, tak, że gdy ośm razy zniósł dziewicę z góry, już mu się zdawało, że widział przed sobą bóstwo nie kobietę, tak była czarującą. Puszcza się tedy uradowany w ostatnią, to jest dziewiątą podróż górną, lecz gdy już przebył większą połowę drogi, z wielkim łoskotem, jakby ręką Perkuna ciśnięta massa ogromnych kamieni, tuż za uciekającym potoczyła się i zdawała się cios śmiertelny mu zadawać, tak, że strach śmierci wyrugował z pamięci młodziana przestrogi dziewicy i jéj powabne wdzięki, a przelękniony, oczyma usiłował wstrzymać pęd kamieni i stanął jak wryty. Tedy Egle rzekła:

— Zgubiłeś mię i znowu skazałeś na tyle lat męki, ilem już przecierpiała; bywaj zdrów! — i zniknęła...

Parobek w smutku i rozpaczy po stracie wołów i cudnéj dziewicy, powrócił do domu i opowiedział to zdarzenie, a jak go przyjął pan Misiukiewicz, podanie o tém nic nie mówi.«

Drugie podanie jest takie:

»Pod górą zamkową w początku wieku bieżącego mieszkał w ziemiance szewc Sutkiewicz, który ze swego rzemiosła znany był całéj okolicy Jeglówka. Raz powracając pod wieczór z wsi okolicznéj do domu, napotkał trzech paniczów młodych, bardzo modnie ubranych. Mieli bowiem na sobie tuniki czarne, spodnie i buty czerwone, na głowie kapelusz stosowany, a w ręku kij czarny, Ci prosili Sutkiewicza, aby poszedł z nimi na górę zamkową, lecz gdy ten nie dał się nakłonić do ich prośby, wymawiając się znużeniem, poszli z nim do jego chałupy i tam rozgościwszy się, zaprzyjaźnili się z nim i sprawili hulatykę. Wódka, piwo i miód, a nawet i krupnik, wszystko, niewiadomo zkąd, jakby potokiem się lało, a gdy Bachus, czy też Ragutis litewski dodał wesołości, dały się słyszéć junacze śpiewy i huczna muzyka, przy których Sutkiewicz, wespół z miłemi gośćmi, ochoczo tańczył całe trzy doby bez przerwy, aż w końcu zemdlał od ustałości i usnął. A gdy się ocknął, już nikogo z gości w swym domu nie zastał, i zachorowawszy mocno, po kilku dniach życie zakończył.«

»Przed kilkunastu laty, czy też nieco wcześniéj, widziano na jeziorze Jodel skrzynię ze skarbem złota pływającą, lecz nikt nie śmiał do niéj przystąpić, bo ją strzegł Ortus (6) w postaci pieska, a gdy weń zaczęto ciskać kamieniami, zniknął wraz z całym skarbem.«

Pomiędzy jeziorami Jodel i Szupiły, jest wyspa wązką groblą z lądem połączona, zwana Pustelnią, od tego, że w wieku XV, czyli też XVI, kiedy jeszcze te jeziora ocienione były wielkiemi lasami, żył tu jakiś pustelnik, o którego imieniu i nazwisku podanie nic nie głosi.

Kto chce polubować się przecudnym krajobrazem, niech wstąpi na górę zamkową i wkoło się obejrzy, a ręczym, że przyzna to miejsce godnem zamku Erdziwiłła i mieszkania książąt udzielnych. Co do nas, gdybyśmy posiadali bogactwa tych książąt, wystawiliśmy tu sobie mieszkanie i nasycając się widokiem czarującéj okolicy, przemarzylibyśmy całe życie o dziejach przeszłych, które uświęciły to miejsce.

Mylnie ktoś powiedział w jedném z naszych pism (7), że nie ma w gubernji Augustowskiej pomników przekazujących dzisiejszemu pokoleniu swe odwieczne istnienie; że nie ma w téj prowincji miejsca wsławionego ważnym wypadkiem, wpływającym na losy narodu, aż do początków XIX wieku, wyjąwszy Olitę i Lejpuny, gdzie Polacy ze Szwedami mniéj ważne bitwy staczali. — Owszem, prowincja ta wielce jest zamożną w pomniki odwieczne, świadczące nam o miłości kraju i walecznéj onego obronie przez przodków naszych. Nie wspominając już o starożytnych kościołach, które same będąc pomnikami, wiele téż mieszczą w sobie odwiecznych pamiątek, wspomnimy tu o innych przedmiotach, na pierwszy rzut oka przypominających ważne dzieje przeszłe kraju.

Poczynając przegląd od południa, zapytajmy Kurpiów w okolicy Nowogrodu osiadłych: gdzie z Szwedem się spotykali? gdzie *djabłów czerwonych* (8) pobili? gdzie *łeb żelazny* cięgi dostał? Oni nam wskażą nie jedno miejsce, zwycięztwem swych przodków w pamięci uwiecznione.

Na Mazowszu zaś, Podlasiu i Rusi tutejszéj, nie tylko Szwedzi, ale i inne obce narody, nie mówiąc już o panujących nad tym krajem książętach i królach, ileż to pamiątek, nas obchodzących, po sobie pozostawili!? Jakkolwiek tutejsze osobliwości wielce są ciekawe, jednakże, z samego porządku rzeczy, przegląd ich na całéj południowéj połaci gubernji mieszczących się odłożymy na późniéj, a teraz podążym od twierdzy Surpile daléj ku Litwie.

Ku zachodowi od Jeglówka, jadąc drogą bitą z Szypliszek ku Kalwarji, gdy się przejedzie wieś

(6) Bóg jezior u litwinów.

(7) Bibl. Warsz. r. 1854 t. 2.

(8) Kurpie nazywali Szwedów djabłami czerwonymi, króla zaś Karola XII — łbem żelaznym.

Gromadziszki, widzimy po prawéj stronie drogi las iglasty rządowy, zwany obrębem Wojciuliszki, za którym o wiorst trzy od traktu warszawsko-kowieńskiego, leży wioska rządowa *Jegliniec*; zaś pomiędzy tą wioską a lasem, wznosi się wysoka stożkowato-okrągła góra, młodemi i karłowato wzrosłemi staremi drzewami zarosła; jest to grodzisko litewskie, dziś Jegliniec nazywane, niewiadomo wszakże, czy grodzisko od wsi, czyli téż wieś od grodziska swe nazwisko wzięły, to tylko wątpliwości nie podlega, że warownia ta starsza jest wiekiem od wsi, a po swym upadku poświęcona księżniczce Egle, narzeczonéj Żaltisa (9), przybrała miano *eglinis* czyli *jeglinis*, t. j. świerkowa, od czego téż później spolszczono *Jegliniec*. Panowanie księżniczki Egle łatwo się da wytłómaczyć z gruntu miejscowego, gdzie, jak i w okolicy zamku Surpile, świerk głównie porasta. W porównaniu z grodem Surpile, ta warownia uważaną być może za drugo lub trzeciorzędną; jednakże jest ona *pile*, czyli sypaniną litewską i tylko ze ścian i wałów kamiennych do tamtéj jest podobną; zresztą w saméj wielkości i braku wody ochronnéj, oraz w piękności położenia, wiele ustępuje tamtéj.

Jakie było pierwiastkowe, to jest właściwe miano tego grodziska, niewiadomo; z nazwiskiém zaś Jegliniec połączone jest nazwisko fantastycznéj Egle, któréj właściwe mieszkanie, to jest jezioro, jest tu bardzo szczupłe, objętości stawu lub sadzawki źródłami zasilanéj; wąwóz ogromny wszakże domyślać się każe, że tu były niegdyś wielkie wody, które wyschnąć musiały. Pomimo to, Egle lubi swe siedlisko i na wieki w niém pozostanie, bo tak losy przeznaczyły. I ona była kiedyś śmiertelną, jak inne kobiety, lecz gdy podstępnie stała się żoną Żaltisa, pięknego młodzieńca i boga wód, wówczas nabyła od niego przymiotu nieśmiertelności. Jednakże to ubóstwienie nie wygładziło właściwego śmiertelnikom czucia, to jest przywiązanie do rodziny, bo jakkolwiek z pięknym Zaltisem w pożyciu była szczęśliwą, tęskniła jednak do rodziców, braci i siostr, i przez lat piętnaście pożycia małżeńskiego, błagała męża o pozwolenie odwidzenia krewnych. Trudno mu było na chwilę rozstać się z ukochaną Egle i dla tego niełatwo udzielił jéj żądane pozwolenie. A gdy się już rozstawali, rzekł do niéj: gdy powrócisz do mnie, zawołaj trzykroć z brzegu jeziora: »mężu mój! żona cię woła; jeśliś żywy, wypłyń w pianie mlecznéj; jeśliś zmarł pokaż się krwią na wodzie.«

Egle wyuczywszy się tego wołania, z dwoma synami i córką udała się do domu rodzicielskiego, gdzie z radością przyjęta, nie miała czasu myślić o powrocie do męża, bo rodzice i bracia bawiąc ją wszystkie chwile pobytu jéj uprzyjemniali i rozstanie się składali do późniejszego czasu. A gdy Egle, bez względu na te uciechy, zatęskniła do swego męża, bracia postanowili zatrzymać ją na zawsze u siebie, a jéj męża zgładzić. W tym celu badali potajemnie synów, jak matka wołać będzie swego męża, lecz ci powiedzieć im nie chcieli, tłumacząc się niewiadomością. Wtedy bracia Egle zabrali z sobą do lasu jéj córkę, u któréj pod groźbą wymogli objawienia sposobu, jakim Zaltis z jeziora wywołany być może, a gdy na ich wołanie wąż ukazał się na powierzchni jeziora, rozsiekli go kosami na kawałki.

Poczem Egle miała już sobie dozwolony powrót do męża, lecz gdy nad brzegiem jeziora zawołała go, ujrzała krew i usłyszała wymówione głosem znanym imiona zabójców. Wówczas z żalem zawołała:

— Gdzie się podzieję? czyż mogę mieszkać z zabójcami męża mego!?...

Bogowie litując się nad nieszczęśliwą wdową, przemienili ją w świerk (po litewsku *egle*), starszego jéj syna w dąb, młodszego w jesion, córkę zaś w osikę.

Jadąc wstecz od Kalwarji ku Szypliszkom, zdala majestatycznie przedstawia się zamczysko Jegliniec, i na pierwszy rzut oka nieznającemu prawdziwego jego znaczenia nasuwa się domysł, że to jest przedmiot godzien uwagi historyka i archeologa.

Od wsi Jegliniec posunąwszy się ku północo-zachodowi o mil 3 przeszło, na trakcie prowadzącym z m. Łozdzieje do Kalwarji, widzimy wieś kościelną *Urdomin*, należącą do p. jenerałowéj Sucharzewskiéj, dawniéj w powiecie Grodzieńskim, dziś w Kalwaryjskim położoną. Tu znowu przedstawia się zamczysko litewskie, przekształcone w czasach późniejszych na szaniec, szwedzkim zwany, który przy pomocy okolicznych mieszkańców, miał być usypany przez szlachcica Rudominę, a za waleczną obronę kraju nadaną mu była cała osada, jakoby dawniéj zwana *Rudomina* (10). Okopy te leżą w gruntach proboszcza, o pół wiorsty od wsi, dłuższe są o jednę trzecią część od szerokości; ściany na zewnątrz pod kątem ostrym, na wewnątrz pod rozwartym, na stop kilkadziesiąt są wysokie. Urdomin w wieku zeszłym nosił nazwę miasteczka. Kościół pierwiastkowy pod wezwaniem Wniebowzięcia M. B. zbudowany był z drzewa dnia 10 czerwca 1592 r. przez Grzegorza Massalskiego podkomorzego grodzieńskiego i Marynę Stanisławównę z Raczkowskich, którzy na uposażenie miejscowego proboszcza nadali plac na jurysdykę i karczmę przy kościele z wolną propinacją, tudzież we wsi Bawirsze 4 włoki gruntu osiadłe z poddanymi, 3 włóki na pastwiska, 8 morgów łąk nad jeziorem, 10 kop groszy litewskich z każdéj włości urdomińskiéj, miarę żyta i pół miary owsa dziesięciny, oraz dwa kamienie wosku na świece i reperację kościoła. Michał Turczynowicz Suszycki, skarbnik powiatu trockiego, nabywszy te dobra od Massalskich i zostawszy kolatorem kościoła, na mocy zawartéj dnia 30 czerwca 1745 roku umowy z księdzem Bartłomiejem Juszkiewiczem, ówczesnym proboszczem, w zamian za karczmę, jurysdykę, dziesięciny, 10 kop groszy i dwa kamienie wosku, dodał proboszczowi w Bawirszach 4 włóki i morgów 9 gruntu. Czém gdy ks. Juszkiewicz uważał się być pokrzywdzonym, Turczynowicz w nagrodę ufundował przy kościele missję dla jezuitów rezydencji mereckiéj, którzy corocznie na 4ry tygodnie zjeżdżali do Urdomina do pomocy proboszczowi, a mianowicie: w święta Bożego Narodzenia, Wielkiéjnocy, Zielonych świątek i Wszystkich świętych. W lat kilka Turczynowicz wyrestaurował kościół dawny i chcąc podnieść wieś do postaci miasta, obok innych budowli, rozpoczął stawiać nowy kościoł z cegły, — lecz przed ukończeniem onego życie zakończył. Jednakże przed śmiercią, w klasztorze jezuitów nowogrodzkich ciężką złożony chorobą, w testamencie r. 1775 spisanym, zamieścił te słowa:

»Mocno i gruntownie waruję, ażeby Imci Panowie opiekunowie kościół w Urdominie przezemnie zaczęty murować, co najprędzéj kończyli z intrat urdomińskich, do wystawienia którego zgodzony architekt za 19,000 złp. i materji ma dwakroć sto tysięcy cegły.«

Kościół ten, o dwóch wieżach białą blachą krytych, dachówką pokryty, mieści w sobie ołtarzy pięć i obraz ś. Jana Nepomucena, nie pospolitego pędzla; poświęcał go biskup sufragan Marciejewski, którego zwłoki tu spoczywają. W sklepach kościelnych złożone są zwłoki familji Turczynowiczów, oraz w oddzielnéj katakumbie Tadeusz Stanisław Rychlicki, komisarz cywilno-wojskowy w r. 1793 pochowany.

Pozostają jeszcze z kolei do opisania dawne zamki litewskie: Warnupiany, Bogramy, Chlebiszki, Marjenburg, Junigeda albo Junda, Kajmele, Liszkow i wiele innych, lecz opis tych pozostawim do następnych listów.

(9) *Żaltis*, wyraz litewski oznacza: wąż.

(10) Mogła należéć pierwiastkowo ta osada do Rudominy, ale nie za odparcie Szwedów nadaną mu była, gdyż pierwsze najście Szwedów było w wieku XVII, Massalscy zaś już w wieku XVI dzierżyli tę wieś pod nazwiskiem Urdomin. Pewniejsze przypuszczenie będzie, że Rudomina był pierwszym osadnikiem téj wsi, lecz szaniec daleko późniéj w czasie wojen szwedzkich usypany został, bo podobnych szańców jest więcéj na Litwie tutejszéj.

DONIESIENIA.

Od Redakcji Czytelni Niedzielnéj.

Czytelnia Niedzielna, pismo nasze tygodniowe, przeznaczone głównie dla klass rzemieślniczych i w ogóle pracujących, dobiega roku swego istnienia. W roku bieżącym Redakcya starała się objąć w Czytelni to, co w pierwiastkowym Prospekcie zapowiedzianem było; na przyszłość zaś główne usiłowanie zwróci na ulepszenie i rozwinięcie treści wewnętrznéj rzeczonego pisma. Czytelnia bowiem niedzielna i na rok przyszły w tym samym formacie, zakresie i cenie wychodzić będzie.

Prenumerata jéj wynosi.

w Warszawie rocznie	Rs.	1 kop.	80
— pół rocznie	—	ks.	90
— kwartalnie	—	ks.	45
— miesięcznie	—	ks.	15

Na Prowincyi i w Cesarstwie Rubli sr. 2 rocznie, a z kopertami Rs. 4. Kto zaś już prenumeruje w kopercie jedno z pism perjodycznych Warszawskich, płaci tylko Rsr. 2 rocznie, którą to opłatę w takim razie rzeczone Redakcye przyjmować będą.

Raczą przeto Szanowni Prenumeratorowie, mianowicie na prowincyi zamieszkali, wcześniéj się zapisywać, aby uniknąć opóźnienia w otrzymywaniu Czytelni Niedzielnéj.

PRZYJECHALI DO WARSZAWY.

Benisławscy Teofil i Witold oby. z Dynarburga nr 634, *Czarnecki* Mieczy. ob. z Boisk nr 625, *Godlewski* Korneli obyw. z Kempic nr 625, *Hroch* Alfons obyw. z Wołowskiéj woli nr 414, *Kisielnicki* Witold ob. z Korzenistego nr 638, *Leduchowski* Napoleon hr. z Żytomierza nr 603, *Lubomirscy* Wład. marszałek szlachty i Eugenjusz książęta z Uściługa nr 613, *Niemcewicz* Jan Ursyn ob. z Brześcia Lit. nr 613, *Pruszak* Benon obyw. z Sannik nr 485, *Sieńkiewicz* Jan ob. z Błędostowa nr 586, *Sinielnikow* jenerał major z Cesarstwa nr 1535, *Tur* sztabs-kapitan z Lublina nr 586, *Wygonowski* Juljan ob. z Brześcia Lit. nr 613, *Andrzejkowicz* Ryszard ob. z Paryża nr 625, baron *Forzen* urzędnik do szczególnych poruczeń przy JO. Księciu Namiestniku Królestwa z Paryża nr 1582, *Florkiewicz* Aleksandra ob. z Krakowa nr 2766.

—

WYJECHALI Z WARSZAWY.

Bentkowski Leon ob. do Mikołajewka, *Czarnecki* Zenon ob. do Żytomierza, *Domański* Damazy ob. do Zalesia, *Gersdorff* Olimpja ob. do Wilna, *Kiełczewski* Zygmunt ob. do Sapina, *Koźmian* Hen. ob. do Gałęzowa, *Leski* Gustaw ob. do Prażmowa, *Łempicki* Henryk ob. do Płocka, *Łubieński* Seweryn oby. do Przeręby, *Szyrma* Michał ob. do Grodna, *Swirski* Michał urzędnik do Petersburga, *Słubicki* Jan ob. do Brudna, *Tołoczko* Juljan marszałek szlachty do gubernji Grodzieńskiéj, *Wężyk* Stan. ob. do Biały, *Walewski* Józef ob. do Zawad, *Wessel* Ignacy sędzia pokoju do Zyzyna, *Biernacki* Nikodem artysta muzyki do Krakowa, *Brodowski* Józef artysta malarski do Paryża, *Raczyńska* Elżbieta hr. do Berlina, *Trębicki* Lud. ob. do Kurowa.

TEATR WIELKI. Dziś na żądanie 2gi i 3ci akt opery *Marta*.—*Robert i Bertrand*.

TEATR ROZMAITOŚCI. Jutro: *Zięć pana Pairier*.

W drukarni J. Unger. — Wolno drukować. — Warszawa dnia 15 (27) Listopada 1856 r. — Starszy cenzor, *F. Sobieszczański*.